

# „My jesteśmy Żydzi królewscy”

Tak mawiali o sobie drobni handlarze na kazimierskim rynku i właściciele psychówek, przewożących letników na odległe plaże lub do Janowca i wreszcie starzy żydowscy dryndziarze, kursujący z sezonowymi gośćmi i ich bagażami od stacji kolejowej w Puławach.

Historia Żydów kazimierskich, prawdziwe daty i miejsca obrastały legendą w przekazywanej ustnie tradycji przechodzącej z pokolenia na pokolenie.

Skąd się wzięli w Kazimierzu (Kuzmirze) nad Wisłą i kiedy — nie wiadomo, ale „każda wyprawa krzyżowa rzuca do Polski liczne gromady Żydów. I tak przybywa tutaj pierwsza fala już w roku 1096, druga w 1147, największa w latach 1348-1349 podczas czarnej śmierci. Niezależnie od tych, aż nadto silnych fal imigracji, przybywali do Polski Żydzi usuwani z poszczególnych państw niemieckich i czeskich w drugiej połowie XIV i przez cały XV wiek. Z końcem średniowiecza nie ma zupełnie Żydów w całej zachodniej Europie”. Ci, wypędzeni z Niemiec (Aszkenazyjczycy) spotkali w Polsce życzliwe przyjęcie. Właśnie w Polsce Żydzi, zmuszeni w Niemczech do przyjęcia chrześcijaństwa, mogli powrócić do judaizmu i tu żyć spokojnie, zgodnie ze swoim sumieniem i wiarą ojców.

Gdybyśmy znali precyzyjną datę powstania Kazimierza Dolnego jako osady, problem pochodzenia jego żydowskich mieszkańców byłby znacznie prostszy. Niezależnie od przyjęcia daty powstania samej miejscowości (1173, 1178, 1249 czy później?) we wszystkich wymienionych okresach mogli się tu osiedlać Żydzi. Przypuszczać jednak należy, że przybycie pierwszych imigrantów żydowskich nastąpiło z początkiem XIII wieku, kiedy zaczęto ich wypędzać z poszczególnych miast i państweczek niemieckich, zamieszkałych właśnie przez Aszkenazyjczyków postępujących się językiem jidysz. Kazimierz Wielki mógł już zastać nad Wisłą spory kahał żydowski, o którego interesy zabiegała gorliwie Esterka, egzotycznej

ny przez Bolesława Pobożnego przywilej kaliski z 1264 roku stanowił podstawy statusu prawnego pobytu Żydów na ziemiach polskich. Gwarantował im w 40 artykułach pełną wolność handlu, zgodę na pobieranie przez Żydów procentów od nie-Żydów, pełną wolność wyznaniową oraz własne sądownictwo w sprawach wewnętrznych gminy — kahału.

Następni władcy (także magnateria) idą jeszcze dalej w swojej wspaniałomyślności, której źródeł należy się dopatrywać nie tylko w sferze wartości humanitarnych, ale głównie w chęci wykorzystania przedsiębiorczości Żydów i ich kapitałów dla własnych interesów. Książę Bolesław Pobożny, jakby przeczuwając przyszłe wypadki i właściwie interpretując nastroje mieszczan i chłopów, wprowadza w wyżej cytowanym przywileju artykuł 20 ustanawiający surowe kary za pobicie Żyda, zaś za zabicie Żyda przez nie-Żyda karze zabójcą śmiercią i przepadkiem całego mienia. Artykuł 35 przewiduje karę pieniężną dla każdego, kto by nie raczył udzielić pomocy napadniętemu lub rabowanemu Żydowi, a artykuł 30 głosi, że tylko książę i jego wojewoda mają prawo sądenia Żydów za przestępstwa wobec nie-Żydów.

Kazimierz Wielki, Zygmunt I, Stefan Batory chronią ich jeszcze skuteczniej. Jeśli władze miejskie nie zapobiegły na swoim terenie zorganizowaniu ekscesów antyżydowskich, to połowa grzywny szła dla pokrzywdzonych Żydów, a druga połowa do skarbu państwa i wyznaczano jako kaucję — następną grzywnę.

Władysław IV Waza wydał królewski zakaz druku i sprzedaży literatury antyżydowskiej w Polsce. Od czasów Zygmunta I bogaci i przedsiębiorczy Żydzi w drodze neofitwa mogli się nobilitować. W 1509 roku zapoczątkował ten proces Abraham Ezofowicz, któremu nadano herb Leliwa i mianowano podskarbisem litewskim.

Te cieplarniane nieomal warunki życia Żydów w Polsce, trwające nieprzerwanie przez kilka stuleci (zwanych złotym wiekiem Żydów), zrodziły niechęć i zazdrość mieszczan, szlachty i chłopów nawet. Narastały napięcia i konflikty określane w literaturze mianem kwestii żydowskiej. Słusznie sugeruje Aleksander Karushar, że u podstaw tych konfliktów leżały szczodre przywileje królewskie i magnackie, nie określające w stosunku do uprzywilejowanych żadnych nakazów i obowiązków zarówno wobec Polski, jak i też rodzimej ludności. Ludność żydowska najczęściej wyizolowana w obrębie własnych dzielnic w miastach (gettach), żyła w kahałach (gminach) nie utrzymujących żadnych związków z Polakami, poza kontaktami związanymi z prowadzeniem interesów. Zawsze wyróżniali się spontaniczną rozrodznością — rodzina mająca mniej niż 4 dzieci była przez cadyka napominana i widziana niechętnie. (Cdn.)

ANDRZEJ SAS-JAWORSKI



urody królewska wybranka do łoża, stołu i zabaw, nie pozbawiona także inteligencji i sprytu, jak to zauważa profesor Stefan Świeżawski.

Od samego początku rozprzestrzeniania się po rozległych obszarach Polski, a później także i Litwy, Żydzi byli otoczeni opieką władców, którzy nadawali im lub potwierdzali liczne przywileje. Wyda-

**dziennik**

W tej sytuacji ludność żydowska zagarniała coraz większe obszary — i tak ograniczonych koniecznością obrony — miast na niekorzyść mieszczan polskich. W Polsce Kazimierza Wielkiego żyło 10 tys. Żydów, w 1764 roku według spisu oficjalnego przebywało ich aż 750 tys. W okresie tym liczba obywateli polskich wzrosła pięciokrotnie, natomiast przyrost ludności żydowskiej był 70-krotnie wyższy.

Te ogólnopolskie nastroje niechęci wobec na ogół niechlujnych, nadmiernie zagęszczonych, wiecznie zagrożonych pożarem enklaw żydowskich w miastach, znalazły także odbicie w historii Żydów kazimierskich, choć trzeba przyznać, że

wania, ale już w roku 1722 zabroniono im handlu towarami żywnościowymi w kramach. Widocznie zakaz nie był przestrzegany, skoro w dwanaście lat później starosta Lubomirski wydaje dekret, w którym zobowiązuje arendarzy Żydów, aby mieszczan kazimierskich nie pociągali do opłat od soli, śledzi, miodów, piwa i bydła dwurożnego.

Ponownie opodatkowano Żydów, którzy „katolików z posesji wyzuli” w roku 1736, a w 3 lata później kazimierzanie kierują prośbę do sądów nadwornych o skasowanie „pewnego przywileju na osiadanie Żydów, do czasu tylko służącego”. W 1777 roku zezwolono Żydom na murowanie domów i trudnienie się handlem, a w pa-

## „My jesteśmy Żydzi królewscy”

nigdy nie doszło tu do dramatycznych wypadków, a współżycie z Polakami przebiegało znacznie łagodniej niż w innych miastach, mimo że w niektórych stuleciach Polacy stanowili zdecydowaną mniejszość ludności Kazimierza nad Wisłą (wiek XVIII, XIX).

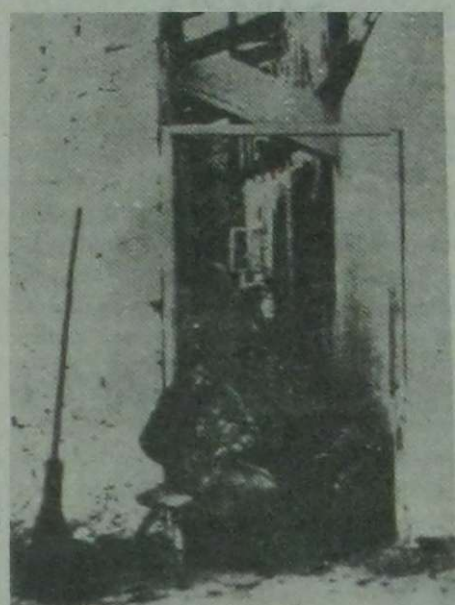
Z minionych czasów zachowało się wiele petycji mieszczan kazimierskich i władz miejskich do władz zwierzchnich w sprawie ograniczenia przywilejów dla Żydów. Prawdopodobnie z 1406 roku pochodzi zakaz sprzedaży mięsa i soli przez Żydów kazimierskich, co sugeruje, że stanowili oni już wówczas społeczność w miarę liczną i prężną. Handel był ich tradycyjnym zajęciem.

Stanowili zapewne wielką konkurencję dla kupców kazimierskich, skoro wśród licznych przywilejów królewskich pojawiały się co pewien czas surowe zakazy w rodzaju „Żydom nie wolno piwa warzyć” (1562 r.), aby „Żydzi nie szynkowali”, żeby „obcy kupiectwem w Kazimierzu nie bawili się” (1576 r.), „Żydzi żyta, pszenicy, igieł i grochu na handel kupować nie mają, ale śledzi asztów 15 do Kazimierza rocznie i tatarkę sprowadzając sprzedawać mogą” (1594 r.). Z 1622 roku pochodzi nakaz, aby „obcy kupiectwem w Kazimierzu nie bawili się”.

W 1672 roku Michał Korybut Wiśniowiecki w swoich przywilejach wprowadza zakaz handlu chlebem, śledziami, mąką, kaszą, orzechami, jabłkami, gruszkami i solą, co złagodzone 5 lat później pozwoleniem Ormianom, Grekom i Żydom na budowanie domów i kamienic w Rynku i po ulicach, na prowadzenie handlu winem, warzenie piwa i trudnienie się piekarstwem. W końcu XVII wieku dwukrotnie zabraniano handlu Żydom kazimierskim i wprowadzano ich opodatkowanie. Wacław Husarski podaje, że w tym czasie „akta wymieniają Jelenia Dawidowicza, Moszka Józefowicza, który obejmuje po braciach Przybyłach arendę starostwa kazimierskiego, na które składają się myta, cła, miary, młyny, targowe, propinacje. Po Moszku zostaje arendarzem niejaka Furment Moszkowa, zapewne wdowa po nim”.

Rok 1656 upamiętnił się w Kazimierzu mordami i rabunkami dokonanymi przez jazdę Stefana Czarnieckiego, w wyniku której straciło życie 72 Żydów. Nazwiska ich wymieniono w modlitewniku, istniejącym jeszcze do czasów okupacji hitlerowskiej. Co roku, w dniu dokonania tej napaści na getto, odprawiano w synagodze modlitwy za niewinnie zamordowanych w krwawym amoku ogarniającym żołnierzy po zwycięstwie nad Szwedami.

W 1717 roku wydany został dekret starościński w sprawie wolności handlu dla Żydów i ich opodatkowa-



re miesiący później wprowadzono (ostatni już) zakaz szynkowania wobec prawa propinacji dla mieszczan.

Pouczające jest zestawienie powyżej wymienionych zakazów wobec Żydów z ich liczebnością w Kazimierzu Dolnym. W 1531 roku Kazimierz liczył około 240 osób oraz 50 osób pochodzenia żydowskiego. W roku 1659 było w mieście 7 domów żydowskich, w 1774 r. kamienic 25 (katolickich 37, między którymi wiele zrujnowanych), domów drewnianych 38 (katolickich 32). W 1787 roku pozwano kahał o przedstawienie dokumentów i uregulowanie podatków. W raporcie miasta z 2 stycznia 1792 roku czytamy, że ludności chrześcijańskiej liczył Kazimierz 914 osób, żydowskiej 464, a wśród niej Żydów-kupców było 14 (Polaków 4), krawców 10 (Polaków 3), szynkarzy 11 (Polaków 2) i ani jednego Żyda-rolnika, czy też zatrudnionego w zawodzie wymagającym ciężkiej pracy fizycznej. W 1782 roku Kazimierz stał się właściwie miastem żydowskim, zamieszkałym przez 880 chrześcijan i aż 1246 osób wyznania inoższowego. Przewagę taką odnotowano także w 1828 roku, a realności kahału składały się z bożnicy położonej między ul. Lubelską a „domem żydowskim miejskim” oraz z „kirkuta na pograniczu Lubelskiej z górą nad Sitarzem”. Pozwolenie na budowę bożnicy wydał w 1536 roku Zygmunt August. Opis statystyczny miasta Kazimierza z roku 1860 podaje, że oprócz bożnicy i szkoły istniał szpital żydowski, miasteczko zamieszkiwało 1509 Żydów, 1108 Polaków i 7 Niemców. Od 1882 roku notuje się wyraźną przewagę liczebną Polaków, natomiast w okresie międzywojennym proporcje te mniej więcej wyrównują się. (Cdn.)

ANDRZEJ SAS-JAWORSKI

**dziennik**

# „My jesteśmy Żydzi królewscy”

Żydzi zamieszkiwali początkowo getto położone między ulicami Lubelską i Nadrzeczną w rejonie Małego Rynku, gdzie wegetowali w niesamowitej ciasnocie w drewnianych budynkach o najniższym standardzie wyposażenia i zachowania. Zabudowa ta, choć bardzo małowartościowa, pełna smrodliwych zaułków i zakamarków, dochowała się, mimo rozlicznych pożarów, do 1942 roku i została uwieczniona w znakomitych fotografiach Benedykta i Jerzego Dorysa, będących już dziś historycznym dokumentem architektoniczno- obyczajowym tamtej epoki.

Getto stanowiło zawsze zagrożenie miasta z uwagi na częste pożary, z reguły tam wzniesiane. W kronice miasta Kazimierza czytamy: „Pokiłkakrotne pożary ognia przez niedbalstwo i nieochędnostwo żydostwa wszczęte, w perzynę dobro i majątek obywatelów obracały, a z domów i kamienic miasto ogołocone zostało, po których pożarach nieznośnych co niemało ozdoby ujmuje miastu — jak po owej niesłychanej w roku Tysiąc Siedemset Osiemdziesiątym Pierwszym w mieście tutejszym pożaru ognia klęsce z łaźni żydowskiej wszczętego, gdzie bardzo wielka część domów i kamienic wygorzała”. W 1797 roku odbudowano łaźnię żydowską (architekt Zilchert); która stale zasilala kasę miejską czynszem wydzierżawionych obok propinacji miejskich. Interesujące jest, że na 36 osób propinujących, zaledwie 3 były pochodzenia nieżydowskiego. Propinacje te dotyczyły np. prawa wyłączności handlu owocami, uprawiania przewozu przez Wisłę, szynkowania itp.

Spośród światłych rabinów kazimierskich zasłynął cudotwórca Ezechiel z Kuzmiru, pochodzący z kupieckiej rodziny z Płońska, niezwykle uzdolnionej muzycznie. Był uczniem przywódcy ruchu chasydzkiego, lubelskiego cadyka Jicchaka Halewiego Horowitza. Osiadł w Kazimierzu około 1816 roku, gdzie Fajersztejnowie zapewni mu utrzymanie na wysokiej stopie. Chaim Minc, finansista i krewny Fajersztejnow, przodek powojennego ministra w rządzie PRL — Hilarego Minca, opowiadał o licznych cudach żyjącego 87 lat cadyka, przezywanego Wysokim z Płońska.

Napływ chasydów za czasów jego pobytu w Kazimierzu spowodował też rozwój Janowca, gdzie istniał kahał liczący około 100 Żydów, wspanialsza od kazimierskiej synagoga z XVI wieku, liczne karczmy i sklepy oraz przeprawa przez Wisłę. Reb Ezechiela pochowano w najpiękniejszym sarkofagu na kirkucie przy Lubelskiej. Nie ma już po nim nawet śladu.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku przez trzydzieści lat działał w Kazimierzu reb Motefe Twerski z Czarnobyli, talmudysta, ale i człowiek wielkich interesów, rezydował w dawnym ratuszu. Po rozruchach w 1905 roku przeniósł się do Warszawy. Ostatnim rabinem Kazimierza był Izrael Zilbermenc, wspaniałej urody starzec, „o rzeczywiście srebrnej brodzie”, który w 1942 roku zginął wraz ze swoimi wiernymi. Przepadło też całe słynne wyposażenie liturgiczne synagogi.

Począwszy od XVII wieku niektóre rodziny żydowskie zaczynały się bogacić i wypierać mieszczańską kazimierską nawet ze wspaniałych kamienic wokół Rynku Głównego.

W 1786 roku rzeźnik Wulf rezydował obok kamienicy Przybyłków, w Rynku mieszkał i miał pracownię krawiec Fiszel. Znamienny jest dokument z 1783 roku związany z nabyciem przez zamożnego Żyda kazimierskiego Abrahama Jakubowi-

cza kamienicy „Pod Krzysztofem”, w którym nabywca musiał oświadczyć, że „struktury, która się na fa-cyjacie znajduje dla pamiętnika staro-wiczyzny, tej demolować ani psuć nie będę”. Jak podkreśla Ireneusz J. Kamiński, było to pierwsze zastosowanie wymogów z zakresu ochrony zabytków i przepisów konserwatorskich, z których egzekwowaniem tyle kłopotów miał i Karol Siciński i ma do dziś Jerzy Żurawski. Właściciele kamienicy Gdańskiej, Brombergowie, handlowali drewnem, Fajersztejn prowadził w jednym ze spichlerzów garbarnię (w drugim pracowała polska garbar-nia Ulanowskich).

Na przełomie ostatnich dwóch stuleci Kazimierz liczył 3200 mieszkańców, w tej liczbie 1700 Żydów, posiadał 20 ulic, 89 domów murowanych i 161 drewnianych. „Śpi nadal to miasto pięknie umorusane”, w którym dominują Żydzi, choć nadal odbywają się targi na Rynku, który tylko w soboty (szabas!) przypomina pustynię, jak to zaobserwo-wał Benedykt Jerzy Dorys przeby-wając tu w latach trzydziestych ze słynną leiką. Obiektów aparatu chłonał, utrwał na kliszy to spo-kojne, senne życie. Sto pięknych fo-togramów tego autora posiada Mu-zeum Nadwiślańskie Kazimierza Dolnego, część z nich zdobi ten szkic.

Na przestrzeni XIX i XX wieku obserwuje się ożywienie budowlane w obrębie miasteczka, związane z odkryciem Kazimierza i jego walorów jako kurortu. Herszek Mendelsburg produkuje na Cholewiance cegłę i spławia ją m.in. do „fortecy warszawskiej”, „starozakonny Rubin” dostarcza kamień wapienny na kryptach z Kazimierza do twierdzy



Iwanogrodzkiej (Dęblin), na przełomie wieków działa solidny przedsięwzięcieca budowlany Bencjan Lee, budowniczy willi Potworowskich przy ul. Krakowskiej. Żydzi opano-wali całkowicie handel w Rynku (istniał tu tylko 1 sklep polski!), a po słynne kazimierskie obręcze przyjeżdżano do Fajersztejna, którego żona prowadziła pensjonat „Pod świerkami”, gdzie już za 5 zł można było wynająć pokój z wyżywie-niem. Inny pensjonat z kawiarnią „Kazimierzanka” prowadził Berek Cytryn, konkurent Hotelu Polskiego i restauracji Berensa. Obecny Dom Architekta stoi na gruzach trzech ka-mienic żydowskich rodzin: Honig-baumów, Kornbergów i Zamojskich. J. Sznajdler z Rynku (nr 8) w „Piekarni Warszawskiej” wypiekał pieczywo znakomite, rozprawdza-ne do kilkudziesięciu małych sklepików żydowskich, którymi naszpikowany był Rynek i jego naj-bliższe okolice, a nawet do Bochot-nicy i Dobrego. (Cdn.)

ANDRZEJ SAS-JAWORSKI

**dziennik**

# „My jesteśmy Żydzi królewscy”

Przewóz na Wiśle opanowała spółka polsko-żydowska J. Doraczyński, N. Grynblat (istniejąca już od 1852 roku), a po jej rozpadzie przejęła funkcję przewoźników tuż przed i po drugiej wojnie światowej rodzina Łaszczów z Wojszyna. Jedyną, ale dobrze zapatrzoną aptekę w mieście prowadził Lichtson, fundator zegara na kazimierskiej farze (!).

Sezony letnie w Kazimierzu były gwarne i syte także dla jego stałych mieszkańców, a zwłaszcza dla pomysłowych Żydów, którzy oferowali letnikom pełny zakres usług, od wynajęcia pokoju, przewodnictwa po zabytkach i okolicy, przewozu do Janowca i na plażę, dojazdu do Puław, po zakup owoców, polecali lokale z wybornymi rybami przekąskami i pejsachówką, a malarzom — swoje siostry jako modelki.

Wrzesień 1939 roku był początkiem końca kazimierskiej społeczności żydowskiej. Zarządzeniem Odiło Globocnika — szefa SS i policji dystryktu lubelskiego utworzono obozy pracy dla „opomnych” Polaków i uchylających się od pracy Żydów. Obozy zlokalizowano w dolnej części wąwozu Małachowskiego. Dziedziniec siedziby kazimierskiego gestapo i policji w zabytkowym klasztorze Reformatów wyłożono

nicy, a następnie w polskim domu w Warszawie przy ul. Złotej i był częstym i zawsze bezinteresownie wspomaganym gościem w rodzinie siostry Tadeusza Ulanowskiego, Haliny Niemojewskiej, zamieszkałej przy ul. Sułkowskiego 26. Używał nazwiska Bronisław Zieliński, po wojnie ożenił się w Puławach i wraz z żoną i córkami wyemigrował do Szwajcarii. Miał ochotę osiedlić się w powojennym Kazimierzu, ale jak zauważył burmistrz z tamtych lat: „ani starzy, ani nowi polscy mieszkańcy nie chcieli nikogo, kto przypominał im pomordowanych Żydów”.

Rodzina Jana Karmańskiego w ostatniej chwili ucieka z Kazimierza. Karmańscy jednak zawrócili na drugi dzień. Lichtsonowie znaleźli się w Związku Radzieckim, skąd powrócili do Polski w 1942 r. i prowadzili aptekę w Łodzi. W latach sześćdziesiątych wyjechali do Szwecji.

Tak zaciera się większość śladów po cudem ocalałych pojedynczych Żydach kazimierskich, którzy uniknęli tragicznego losu, jaki dotknął trzy tysiące obywateli Kazimierza Dolnego i okolicy.

A stało się to w przeddzień święta Pesach, trzynastego dnia



Anna Sanecka — już tylko w jej pamięci przetrwał obraz Żydów kazimierskich

płatami nagrobnymi z kirkuta na Czerniawach (założonego w 1851 roku na gruncie darowanym przez Motka Herberga). Salwy rozstrzeliwań i krzyki torturowanych budziły okolicznych mieszkańców z i tak niespokojnego już snu.

Planową zagładę Żydów rozpoczęto w kwietniu 1942 roku. Czerniawy zbryzgano krwią niewinnych, znaczną ich część zagazowano na Majdanku i zamordowano w Bełżcu. Nie pomogły pertraktacje burmistrza kazimierskiego Tadeusza Ulanowskiego jako pośrednika w rozmowach Judenratu z niemieckim komisarzem miasta — Ghedem, który za cenę funta złota obiecał odroczyć pierwszą deportację Żydów z getta. Odroczył ją o parę dni zaledwie.

Ostatni pochód Żydów kazimierskich przez Rynek został utrwalony w dwóch rysunkach Wacława Wasowicza, wykonanych z okna Ratusza, będących w posiadaniu rodziny Karola Sicińskiego. Liczbę zamordowanych określa się na 3000 osób, więcej niż liczyła połowa ludności Kazimierza. Po wojnie okazało się, że przeżył ten koszmar tylko jeden Żyd — Berek Cytryn vel Bronisław Zieliński.

Berek Cytryn, wraz ze swoimi braćmi, wychował się pod opieką Tadeusza Ulanowskiego, gdyż rodzice ich zginęli podczas klęski tyfusowej, jaka miała miejsce w Kazimierzu w latach trzydziestych. Berek, jedyny Żyd, który przeżył rok 1942, ukrywał się początkowo w Bocho-

miesiąca Nissan, 5703 roku, we wtorek, w tradycyjny dzień targowy, gdy na Rynek miasteczka zajęte były przez Niemców, przyjechały puste tym razem furmanki, którymi wywieziono ostatni transport Żydów do katowni w Bełżcu.

Chrześcijanie zanotowali datę: wtorek, 13 marca 1942 roku. Czterdzieści dziewięć lat temu...

*I jest w powietrzu tak, jakby oddychało ich ostatnim tchnieniem*  
(Jerzy Ficowski, „List do Marcina Chagalla”)  
*Trzykrotnie umarli kirkutu: śmiercią, rozbitym nagrobkiem, zapomnieniem*  
(Piotr Matywiecki, „Kalkomania”)  
*Święty kamieniu okaleczony, w którym krąży ciemna krew pomystu,*  
*Módl się za nami.*  
*Belkocze poszarpanych napisów*  
*Zamilkła mowa głazów*  
*Wszystko, co ludzkie.*  
(Anna Kamieńska)

ANDRZEJ SAS-JAWORSKI

**dziennik**